Nro 22.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 27 maja 1848. Rok dziewiąty.

Wychodzi co sobota regularnie. Przedpłata we Lwowie rocznie 10 zr. półrocznie 5 zr. kwartalnie 2 zr. 30 kr. m. k. Bez rycin rocznie 4 zr. półrocznie 2 zr. kwartalnie 1 zr. m. k. Na prowincyi chcący odbierać pocztą dołączają do cen powyzszych za przesyłkę pocztową rocznie 1 zr. 36 kr. półrocznie 48 kr. kwartalnie 24 kr. Z prowincyi można nadsyłać pocztą należytośc prenumeraty pod adresem redakcyi Nr. 301 we Lwowie, w którymto jedynie razie redakcya ręczy za regularną przesyłkę numerów w opieczętowanych kopertach. W królestwie polskiem i Rosyi prenumerata składa się na pocztach.

Przyszla Polska.

Wołamy wszyscy do boga i do ludów o „Polskę w dawnych granicach!“ Wszakże czyż Polska przyszła będzie Polską w dawnych granicach? Tuszymy że nie! tuszymy że będzie większą i potężniejszą.

Upadającym pod brzemieniem niewoli, dość nam było cieszyć się nadzieją gołej restauracyi przeszłości, ale dziś, gdy ta nadzieja, mimo wszelkich nieustających jeszcze krzywd i nieszczęść, coraz bliższą spełnienia, jak nam fizycznie o uzbrojenie się w materyalne środki tego spełnienia usiłować, tak też i moralnie do pojęcia naszej przyszłości dążyć nam pora.

Natura naszego plemienia i cała historya wytknęły tej przyszłości daleko świetniejsze i rozleglejsze pole, niż to skrępowanej niewolą myśli prawdopodobnem się zdało.

Osobliwszym rysem charakterystycznym Słowian jest nadmiar żywe uczucie spólności swego plemiennego pochodzenia, świadomość swojego pobratymstwa. Żadnego z spółczesnych, ani germańskiego ani romańskiego szczepu narody nie zachowały tak świeżo tej świadomości. Ona to sprawiała, że potąd jawnie lub skrycie wszystkie mniejsze słowiańskie ludy ku Rosyi, jako mniemanemu centrum politycznemu grawitowały. Jedna Polska stawiła Rosyi tem zaciętszy opór, iż tu nie o samą nieprzyjaźn między Polską i Rosyą, lecz nadto o pierwszeństwo w całej słowiańszczyznie chodziło i chodzi.

Drugim nie mniej charakterystycznym rysem pierwotnej słowiańszczyzny jest republikanizm. Ze wszelkich ludów słowiańskich Polska najpotężniej ten żywioł przechowała. Jestto zaś żywioł przewodniczący obecnemu przeobrażaniu się Europy. Skoro więc ludy słowiańskie na drogę europejskiego postępu wnijdą, przejdzie rola przewodniczenia, rola centralnego pociągania ku sobie wszystkich pomniejszych ludów słowiańskich, od anti-europejskiej i anti-słowiańskiej Rosyi sama z siebie na Polskę, a wspomniona dążność plemienia słowiańskiego ku ścieśnianiu swego plemiennego węzła, nada takiemu ugrupowaniu się mniejszych ludów wkoło głównego centrum nierównie większej spoistości i wagi, niż jej jakikolwiek przewodniczący naród germańskiego lub romańskiego pochodzenia względem reszty pobratnich ludów mógł nabyć.

Są to skazówki przyszłości, nastręczane samą naturą plemienia. Jakież dalsze skazówki ku tej drodze przyszłości podaje nam przeszłość nasza, historya nasza?

Pierwszym dokładniej znanym wypadkiem dziejów Polski i całej słowiańszczyzny jest wypadek, przedstawiający Polskę kolebką wszystkich dzisiejszych ludów słowiańskich. Zgadzają się na to wszelkie badania dziejowe od Nestora do Szafarzykę. Na wschód, okolice Dniepru i Sozy aż ku Wołdze; na zachód krainy morawskie, czeskie i ziemie nadelbiańskie; na południe, Serbia, Kroacya i t. d. otrzymały pierwotnie, między 4 a 7 wiekiem, słowiańska ludność swoją znad Wisły, z ziemi Polskiej. Ztąd te wszystkie pograniczne ludy słowiańskie są mniej więcej osadami polskiemi, odnogami jednego centralnego łożyska. Nie jest to wymysłem chełpliwości, lecz faktem historycznym, aczkolwiek zbyt mało uwzględnianym.

A jak pod względem rozrodzenia się geograficznego, tak też i pod względem postępu w czasie, w całym ciągu historyi, okazuje się Polska podobnież centralnem ogniskiem pomniejszych ludów słowiańskich. — Rzućmy okiem na ten historyczny rozwój słowiańszczyzny.

Położona na rozgraniczu między zachodem a wscho-

dem, była cała słowiańszczyzna wystawioną na wrogi wpływ tej obustronnej cudzoziemczyzny. Jedynym zbawiennym żywiołem, jaki Słowianie zza granicy przyjęli, było chrześcijaństwo i zawarty w niem zaród cywilizacyjny- Zresztą jednakże działał ten obustronny wpływ cudzoziemski przytłumiająco, ciemięzko na słowiańszczyznę, wdzierał się dwojaką z przeciwnych stron niewolą w jej wnętrza.

Od zachodu objawiała się ta niewola z początku krwawemi podbojami Niemców, którzy w przeciągu blisko dwu wieków, całą słowiańszczyznę między Elbą a Odrą, osobliwie zaś Czechów ujarzmili; od wschodu objawiła się ona podobnemże ujarzmieniem Słowian naddnieprskich przez Waregów i innych barbarzyńców.

Wówczas środkowa Polska występowała jako powszechna obrończyni wolności słowiańskiej, a polski Bolesław chrobry, oswobodzając po jednej stronie Słowian nadelbiańskich od ciemięzców niemieckich, po drugiej Słowian wschodnich od ciemięzców waregskich, rospościerał państwo polskie po całym obszarze słowiańszczyzny, przepisywał po jednej stronie , z czeskiej Pragi, zwycięzkie prawa cesarzowi zachodu, po drugiej, z Kijowa, cesarzowi wschodniemu w Carogrodzie.

Wszakże ciężar niewoli dwóch światów, świata wschodniego i zachodniego, przemógł siły jednego niewykształconego jeszcze w sobie narodu. Polska musiała walczyć o swoją własną, wewnętrzną niepodległość od wschodu i zachodu. O ile ona szczęśliwie, bo z utrzymaniem swojej narodowej przewagi nad całym przestworem od Bałtyku i Sanu aż do czarnego morza i Dniepru, tę walkę o własną niepodległość toczyła, o tyle obadwa narożne skrzydła słowiańszczyzny, Słowianie nadelbiańscy z Czechami, i Słowianie zadnieprscy, xięstwa waregskie, coraz głębiej w niewolę grzęzły. Zachodnie skrzydło uległo ze szczętem Niemcom, wschodnie Mogołom. Skutkiem niewoli niemieckiej było dla zachodnich Słowian jużto zupełne wytępienie, jużto, jak dla Czechów, wszechwładne wygórowanie tyrańskiego feudalizmu a po wojnach religijnych absolutyzmy katolickiego, jednem słowem — polityczne i religijne jarżmo. Skutkiem niewoli mogolskiej był dla Słowian wschodnich sułtański despotyzm wielkich xiążąt, później carów moskiewskich, samodzierzców duchownych i świeckich.

W tym czasie pognębienia obu stron słowiańszczyzny była Polska do końca 16. stulecia, jeśli już nie obrończynią tedy przynajmniej jedyną przedstawicielką wolności Słowiańsiej, wolności całej Europy. Wolna od tyranii feudalizmu zachodniego i od sromoty samodzierstwa wschodniego, samym węzłem swobody mnogie różnych narodowych, językowych i religijnych barw ludy w jednym wielkim utrzymująca związku, obca wszelkiemu politycznemu i religijnemu despotyzmowi i prześladowaniu, owszem miejsce schronienia wszelkich męczenników europejskich, kwitnęła ona ogromną, bogatą, braterską rzecząpospolitą, której całemu plemieniu słowiańskiemu za główną chlubę służącej wielkosci dopiero teraz coraz należyciej cenić się nauczymy.

Wszelako dzieło owej dwustronnej niewoli postępowało przemożnie coraz dalej w głąb słowiańszczyzny, w głąb Polski. Z jednej strony wpływ feudalnego absolutyzmu i katolicko-jezuickiej inkwizycyi, z drugiej strony azyatyckie uroszczenia samodzierżców moskiewskich, przekroczyły granice Polski i wewnątrz gnieść ją zaczęły. Na wzór zachodnio-feudalnej udzielności dobijały się pojedyńcze możne rodziny przewagi arystokracyjnej, oligarchii; opierający się temu gmin republikański zaciekał się w drugą ostateczność, w bezrząd, w anarchię, jezuici rzucili jarżmo duchowne na cały naród; zepsucie szlachty uciemiężyło lud wiejski; zaszczepiony przez jezuitów duch prześladowania religijnego stał się tem silniejszą pobudką do tego uciemiężenia, dotykającego głównie lud wyznania greckiego — przyszło nareszcie do wybuchu tej moralną niewolą zachodu wszczepionej Polsce choroby politycznego i religijnego ciemięstwa, do buntu ludu, buntu religijnego, do zabójczych dla Polski wojen kozackich. Ten zgubny wpływ niewoli zachodniej przyczynił się do podobnegoż spotężenia wpływu niewoli wschodniej- Zwalczany bowiem lud ukraiński poddaje się opiece carów moskiewskich, Rosya zagarta kraje naddnieprskie i otwiera sobie drogę w głąb Polski.

Po tak groźnem zawiśnięciu zachodniego i wschodniego jarzma nad Polską, upada ona wreszcie pod brzemieniem tej dwojakiej niewoli, która od samego początku nowoczesnych dziejów coraz przemocniej z obczyzny w słowiańszczyznę się wdzierała, aż w końcu z rozszarpaniem Polski między trzy zaborcze mocarstwa ostatni szczątek wolności słowiańskiej pochłonęła.

Ten cios ostateczny przeraził głęboko słowiańszczyznę. Lubo własną niewolą od cenienia dotychczasowej wolności polskiej, to jest jedynej wolności słowiańskiej, odwiedzione, uczuły ościenne ludy słowiańskie, że upadek Polski jest upadkiem całej swobodnej słowiańszczyzny, i jakby ostatni jęk, ostatni śmiercią zagrożonego życia znak, obudza się w niej, mianowicie w Czechach, głos tęsknoty za ginącą narodowością, bolesny krzyk o życie, o powszechne odrodzenie się pod czyjąkolwiek opieką, hasło panslawizmu.

Dla spodlonych dawną niewolą pomniejszych ludów słowiańskich, nie pojmujących już innego życia nad życie niewoli, znaczył ten panslawizm niewolnicze połączenie się z Rosyą. Lecz Polska, reprezentująca oddawna swobodną w sobie słowiańszczyznę, nie mogła pojąć takiego panslawizmu, i obca jego wyznaniu,

myślała tylko o własnem oswobodzeniu, będącem zarazem słowiańszczyzny oswobodzeniem.

Na szczęście nowy zwrot całej historyi europejskiej przyspieszył w pomoc temu dziełu oswobodzenia. Po ostatecznem w zachodniej Europie wygorowaniu żywiołów niewoli, to jest politycznego i religijnego absolutyzmu, w ujarzmieniu Polski ostatni kres swej potęgi znajdującego, nastąpił w Europie upadek tej niewoli, rozpoczął się wiek rewolucyi, rozpoczęła się takażsama walka wolności z niewolą, jaką właśnie Polska w słowiańszczyznie staczać miała. W ten sposób, jak upadek Polski znaczył ostateczne ulegnięcie Europy pod absolutyzmem, tak sprawa oswobodzenia Polski utożsamiła się ze sprawą rewolucyi europejskiej. Każdy zwycięzki obrot rewolucyi europejskiej, podsycanej hojnie krwią polską, przynosił Polsce nowe nadziejei korzyści, każda jej klęska była też klęską Polski.

W końcu, po tylokrotnych przechodach, zwyciężyła już, zda się, sprawa wolności europejskiej i polskiej. Polska zaś wolność jest wolnością słowiańską. Jak niegdyś niewola z obczyzny przez pograniczne kraje słowiańskie wgłąb Polski się wdzierała, tak teraz musi odwrotnie wolność rozchodzić się z głębi Polski po słowiańszczyznie. Jakoż pierwszym skutkiem tej błogiej zmiany okazuje się przygaśnienie dawnego przez pomniejsze ludy słowiańskie pojmowania panslawizmu, panslawizmu rosyjskiego, wrogiego Polsce i całej słowiańszczyznie. Natomiast dojrzewa myśl wolnej spólności słowiańskiej, to jest spolności Słowian z tem państwem i narodem słowiańskim, który od dawna jedyny reprezentował wolność słowiańską, który jedyny tysiące dla niej ofiar, cały się na męczeństwo dla niej poświęcił, i który też najrychlej ze wszystkich ludów słowiańskich niepodległości i potęgi dojsć może, to jest z Polską.

Polska nie rości sobie tem żadnych praw nowych, nie występuje z pretensyami pierwszeństwa, wskazuje tylko na swoje dzieje, i nie wdając się w żadne partykularne zabiegi słowiańskie, dąży jedynie do spełnienia własnego dzieła, dzieła swobody polskiej, będącej już z samej siebie zorzą swobody wszechsłowiańskiej.

Gdy zaś to dzielo kresu dostąpi, gdy wolność polska słowiańską wywoła wolność, będzie przyszła Polska, otoczona wolnemi, ku Polsce ciężącemi ludami słowiańskiemi, wcale odmienną od Polski dawnej, otoczonej pobratymcami ujarżmionemi, zagrażanej wiecznie coraz bliższą niewolą.

Mianowicie ku wschodowi otworzy się Polsce dalekie pole działalności i sławy. Zachodnie ludy słowiańskie będą miały zadość na znalezieniu w Polsce punktu oparcia się do samodzielnego rozwijania się dalszego; lecz wschodnie ludy słowiańskie wymagają beźpośredniego wpływu Polski. Tam historyczna przyszłość, tam historyczna wielkość naszej Rusi.

Żaden z narodów nie rozpostarł swego historycznego posłannictwa po tak szerokiej przestrzeni ziemi, jak narod polski. Z małej nadgoplańskiej krainy zarzucił on cywilizacyjną sieć swojej narodowości aż poza Dniepr i Dźwinę. Wszakże nie jest to pod żadnym względem kres naturalny, na którym przy wewnętrznem wyrobieniu się żywiołów tej narodowości, miałaby ona stanąć, nie mogąc rozlać się dalej. Owszem, dojrzałe w niej samej ziarno swobody musi sie koniecznie z czasem poza ten kraniec rosypać, a rozszerzenie się swobody w tamtej stronie, będzie rozszerzeniem się Polski. Jak podzielona i do ostatecznego upadku w 13tym wieku przyprowadzona Polska między Odrą a Wisłą nie przeczuwała, że niebawem narodowość jej od Wisły i Sanu aż po czarne morze się rozpleni, tak też i dzisiejsza podzielona i podupadła Polska nie przeczuwa jeszcze wyraźnie, jak rozległy zakres jej działaniu ku wschodowi się rozpościera.

Otoczona więc wolnemi, ku Polsce grawitującemi ludami słowiańskiemi, rozpościerająca swe posłannictwo historyczne po dalekich obszarach wschodu, będzie nasza przyszła Polska, nie „Polską w dawnych granicach,“ ale, da bóg, nierównie większą i potężniejszą.

Po klęsce krakowskiej.

Znowu się na nas sprzysięgły szatany,
Znowu misterny gmach dążeń rozwiany.....
Nie tyle ognia chowa samo piekło,
Co na nas gromów, morderca wyrzucił,
Co ofiar padło, ile krwi pocíekło,
A przecież Boże! tyś twarz swą odwrócił.!

A przecież Boże! jakież winy nasze?
My od tak dawna leżymy już w pyle,
Tak długo gorżką wypróżniamy czaszę,
Niesiemy skruchy.... niesiem krwi już tyle!

Panie! i patrzaj, czoło nie przywyka
Do hańby, do zbrodniczej nazwy niewolnika,
I nieszczęść naszych wciąż drzemy całuny,
A przecież twoja dłoń wciąż się zamyka,
I tylko na nas wyrzuca pioruny!

Panie! ta ziemia, od wieków, tak długo,
Wciąż tobie wierną, była twoją sługą....
Czemuż łaskami obdarzasz morderce,
A swojej słudze ślesz grot w samo serce!

*

Panie! o panie! któryż to kraj, który.
Tak Cię miłował, tak bronił, tak prosił,
I tyle orłów wysyłał na chmury,
Takie wawrzyny przed twój tron zanosił!....

Patrzaj! Nam w piersi tyle wre zapału!
Sto wieków jeszcze, nie wydrze nam siły;
Choć grom nas pali, skwar suszy pomału;
Panie! żywemu, nie kopaj mogiły.!

Nasze dąbrowy, jeszcze pełne siły
Szeleszczą w burzy same dumy męskie;
I stare orły swe skrzydła zwycięzkie
Do niskich lotów jeszcze nie wrobiły,

A kiedy wzlecą nad Tatry, nad lasy,
To po ich skrzydłach aż słońce się śmieje,
I wiatry szumią pieśni pełne krasy,
A w wiatrów szumie wciąż słychać nadzieję!

Czemuż szlachetne poloty narodu,
Wciąż chłoszczesz panie biczami zawodu?....
Jakbyś spokojnie chciał patrzeć na stosy,
Gdzie twoich ludów płoną żywcem losy,
Jakby ci miłym był ból i westchnienia
Z szczytów szubienic, ze sklepień więzienia,
Jak byś chciał mówić: O! prawi, wy drzyjcie!
I z cnót się wszystkich własną krwią omyjcie,—
Najstarszym murom walić się już każę,
Lecz was ochronię, was tylko, zbrodniarze!

I patrzaj ojcze! morderca pijany,
Jeszcze się w grzesznej pysze naigrawa,
Żeś ślepym, boże — że twa dłoń łaskawa,
Święte zabija, ochrania tyrany!

O! śmiech wasz wczesny!— straszny grom tej ręki,
Gdy się zapala, aby pomścić jęki!
Szalej tygrysie, rozhukany zbrodnią!
Miasta nam, groby, pal zemsty pochodnią,
Szarp nasze matki, targaj niemowlęta,
Na męzkie dłonie kuj bolesne pęta,
Szalej tygrysie!.... Jeszcze tam wysoko,
Włada dłoń boża — czuwa Jego oko!

Władysław Zawadzki.

Małanka.

Obrazek z czasów wojny r. 1831.

W ostatnim od Wilna obozie spotkałem przyjaciela młodości, którego przez lat kilka nie widziałem, lecz gorąco pragnąłem widzieć, bo krótko powiedziawszy, kochałem siostrę jego nad Sanem. Nie ma co powtarzać, żeśmy wiele z sobą mówili, jużto przechadzajac się po obozie — jużto stojąc koło ogniska naszego szwadronu hułańskiego. Gwar obozowy nie przerywał miłych wspomnień wzajemnych, jednakowoż wygadawszy się potrosze, zaczęliśmy mimowolnie zwracać uwagę na głośne i serdeczne śmiechy piechoty, hałasującej o kilkadziesiąt kroków przy ogniu. Trzeba zaś wiedzieć, że polski żołnierz konny, choćby i ułan, jak wesoły i swobodny na koniu i na kwaterze, tak stateczny i milczący bywa w obozie, gdzie całą jego uwagę zwraca towarzysz wojny i trudów, przyjaciel kochany — koń. Jak matka o dziecku, tak ułan w obozie ciągle o koniu myśli — ciągle o niego się troszczy, czując w głębi serca, że koń to połowa ułańskiej duszy. Piechota zaś przeciwnie. — Nie obarczona troską o nikogo, a nie wiele dbająca o własną wygodę, byle broń w kozły ustawić, i zrzucić tłumoczki z siebie, nuż zaraz zapala lulkę i rozpoczyna rozmowę, wesołą i swobodną, śmiejąc się i pustując niby dziewczęta w kąpieli, lub wodne ptastwo na jeziorze. Lubo do wesołości piechoty naszej, żartami i drwinami starych wiarusów od niechcenia podżeganej przyzwyczajeni, nigdyśmy jednak tak serdecznych i głośnych nie słyszeli jeszcze śmiechów. Trzeba więc było zajrzeć bliżej, co tam tak wesołego się święciło, i zbliżyliśmy się do ogniska piechoty.

Nie młody już Litwin, w kurcie wilkiem podbitej w futrzanej czapce, szarawary w buty, z torbą borsuczą a przy niej róg z prochem i trąbka myśliwska na plecach, stał oparty o drzewo, i palił spokojnie lulkę na krótkim cybuszku. Obok niego dubeltówka, równie jak on oparta i spokojna, choć ostro nabita. Konstantynowska piechota przedrwiwała sobie z starego myśliwego borów litewskich.

„Litwinku!“ — wołał jeden — „*da* chodźże bliżej do ognia; ogrzej się, bo ci zimno musi być o świętym Janie.“

Drugi żartował z trąbki jego, że się na Moskala jak na lisa wybrał; i prosił go żeby zatrąbił pojezdnego, to się może więcej takich myśliwych do trąbki zejdzie.

Tak i podobnie drwiła gawiedź rubaszna ze starej wiary litewskiej. Litwin zaś stał jak niemy. Tylko czasem w pół cicho westchnął i spojrzał w pogodną noc letnią.

Żal mi się starego zrobiło, bo miał wyraz rzadkiej poczciwości i prostoty.

Otaczający go żołnierze byli sami szeregowce, ja zaś lubo młody, byłem oficerem. Przystąpiłem do nich, mówiąc po przyjacielsku aby dali spokój staremu, bo to się nie godzi. Odpowiadają mi: „Czemuż się tak wystroił, że się trudno utulić od śmiechu.“

I w samej rzeczy trochę dziwnie wydawał się jego zimowy strój litewski prawie w pół lata.

Litwin stary wypatrzył się zrazu na mnie, a potem uchylił czapki i rzekł poważnym i poczciwym głosem

„*Da*! niech im pan dadzą spokój, *da* bo oni nie wiedzą że ja w tem futrze jeszcze na ledzie wojował, i wyszedłszy w zimie, nie był jeszcze dotychczas doma.“

Wojacy poczuli się do winy i pomilkli; mnie zaś tak do serca przypadło stare Litwinisko, żem się nie mógł odeń oderwać.

W dalszej rozmowie dowiedziałem się, że jeszcze w lutym wyszedł z puszczy wraz z synem swoim, wolnym strzelcem litewskim, i nie miał czasu wrócić, lubo nie zbyt daleko mieszkał. Prostota duszy i nieme poświęcenie się dla Polski, dla której wprost z polowania w szeregi wstąpił, przebijało się w nim całym aż do rozczulenia. Z wielką nieśmiałością zapytał mnie, czyby też nie można uzyskać pozwolenia pójść przebrać się w domu, i odwiedzić biedną Małankę.

Miałem w sztabie znajomych; byłem pewny że mu mogę pozwolenie wyrobić, powiedziałem mu to.

„O żeby to bóg dał“ — odrzekł z radością — „a żeby to i panisko chciało pójść ze mną, to tylko pół mili, a wyparzylibyśmy się w łaźni, wzięli świeżą bieliznę a i starkaby się znalazła i półgęski.“

Aż mi się tęskno zrobiło: Cztery miesiące staliśmy pod gołem niebem, a tu naraz niepłonna nadzieja łaźni, świeżej bielizny, starki, wódki żytniej zżółkłej od starości, i przednich wędlin litewskich. — Postanowiłem sobie uzyskać koniecznie pozwolenie, i w istocie też utrzymałem je nazajutrz po południu dla siebie i starego Litwina. A ponieważeśmy jeszcze dobę w miejscu pozostać mieli, przeto pozwolono nam całą noc aż do 9tej z rana.

Litwin aż się rozpłakał z radości, i w krótce byliśmy za obozem. Rozumie się obaj piechotą; ja tylko przy szabli, on z dubeltówką. Szliśmy sporo lecz bezpiecznie, bo Moskali nie było w okolicy. Za jaką ćwierć godziny przyszliśmy do lasu. Z początku krzaki rzadkie, i żadnej prawie znacznej drogi — dalej coraz gęściej, dalej bór a przezeń trakt nie wielki. Zboczyliśmy z niego ciemną drożyną w gęstwinę i w krótce byliśmy w prawdziwej litewskiej puszczy. Drożyna wiodąca nas była tak nieznaczna, żem się czasem lękał zbłąkania. Nie długo jednak poczęło niebo przez drzewa przeglądać, ścieszka się rozszerzyła, bór zmalał znowu w krzaki, i wyszliśmy z puszczy na gołoborze, otoczone w około lasem lecz obszerne na kilkadziesiąt staj.

U wstępu była łąka ogrodzona leśnym poręczem, dalej rola zasiana jęczmieniem. Skorośmy wyszli z gęstwiny, Litwin stary zarumieniony radością, z błyszczącem okiem wskazał mi na gołoborze, mówiąc: „Ot panie to moje obejście!“ — Przy jęczmieniu stanął i rzekł. — „O, poczciwa moja Małanka zasiała, widzę, nieprożnowała nieboga. Ja tu właściwie chciałem siać żyto, ale i jęczmień dzięki bogu nieszpetny. O! i opłoty poprawione, w zbożu szkody nie było; poczciwa Małanka“

Przyszliśmy do sadzawki, gdzie świeże ślady łowienia ryb widać było. „A to co się znaczy?“ — rzekł Litwin — „czy tylko nie złodzieje? Ale nie, to ktoś niewodem zaciągał — złodziejeby nie śmieli. Czy też panie broń, nie Moskale? — Ale nie! byliby zboże zpaśli — Coś w tem być musi.“

Obszedłszy sadzawkę naokoło, szliśmy dalej pięknem zbożem, prosto ku domowi, który spokojny i cichy stał wśród sadowiny pod strzechą.

„W łaźni się pali“ — rzekł Litwin wskazując na dym z komina — „będzie kąpiel gotowa.“

Uradowany idę za nim pośrodkiem opłotów z obu stron drogi. Wtem się coś ozwało, niby dzwonek jakiś, czysto dźwięczny wśród milczących zbóż i puszczy.

Litwin stanął i wskazując palcem, rzekł: „Kruczek! słyszy pan? już nas czuje o kilka staj.“ W okamgnieniu wybiegła psina czarna, mała, kundys domowy— szczekając w sposób psów leśnych, przeciągle cienko i głośno. — Litwin zawołał go po imieniu, a pies skoro pana swego poznał, omal nie zginął z radości. Skakał mu na szyję i plecy, kładł się na ziemi, lizał, skomlał aż się łzy cisnęły w oczy, gdym patrzał na taką radość niemego stworzenia. Wziął go na ręce stary, lecz psina skoczyła na ziemię — i z oznakami najżywszej radości pobiegła ku domowi, zkąd ktoś naprzeciw nas wybiegł.

Litwinowi oko łzą zaszło. Wskazując na dziewczynę biegącą, rzekł; „moja Małanka.“

Dziewczę młode, ledwie 17letnie, rumiane, ciemnowłose w czystej cieniutkiej sukience z niebielonego płótna i niebieskiej chusteczce na szyi — rzuciło się w otwarte ramiona ojcu — i w głos z radości płacząc, ściskało go, a potem zaczęło mu ręce i nogi całować, wołając wśród łkania: „Mój ojcze kochany, mój tatku kochany!“

Co się we mnie działo, nie opowiem, bo to się nieda wypowiedzieć. Żegnałem się nieraz i witałem się nieraz, ale tego com czuł wtedy, nie czułem nigdy przedtem ani już nie uczuję. Widziałem tam ojca i dziecię, widziałem ideę świętą w całej piękności i przeczystości, w apoteozie, w ubóstwieniu.

(Dokończenie nastąpi.)

Więźnie Szpilberscy przeciw grafowi Lażanskiemu.

Wyczytaliśmy w Gazecie wiedenskiej wyrzuty czynione panu Lażanskiemu, wiceprezesowi gubernialnemu w Bernie, za hańbiącą przemowę na dniu 23 marca

r, 1848, mianą do więźniów stanu na Szpilbergu przy ogłoszeniu amnestyi; ponieważ zaś pan Lażanski treść tej przemowy zaprzeczył, i te uczynione sobie wyrzuty nazwał bezwstydnem oszczerstwem; przeto jako więźnie stanu w dniu pomienionym na Szpilbergu amnestyowani, a zatem naoczni świadkowie ogłoszenia tej amnestyi, czujemy się być obowiązani pod słowem honoru rzetelną oznajmić prawdę, i podać ją do publicznej wiadomości.

Dnia 23. marca r. 1848 po godzinie pierwszej z południa, zwołano nas wszystkich w liczbie około półtorasta na taras, miejsce zwykłej przechadzki. Tam ujrzeliśmy się poraz pierwszy, znajomi i nieznajomi, których zbliżeniu się do siebie dotąd z przemyślną ostrożnością przeszkadzano. Lecz prawda! nie wszyscy byliśmy zgromadzeni, bo kilku chorych leżało w szpitalu, a sześciu wyjęto z pod powszechnej amnestyi. Cel tego zgromadzenia był nam niewiadomy. Wtem po krótkiej chwili ujrzeliśmy pośród siebie hrabiego Lażańskiego w stroju urzędowym, oraz kilku wyższych urzędników gubernialnych, kilku obywateli morawskich, komisarza policyi i przełożonych Szpilbergu. Gdyśmy jeszcze nie wiedzieli zamiaru ich przybycia, odezwał się pan Lażański w języku polskim do nas, że nam pocieszną przyniósł nowinę, i zarazem oświadczył, iż nie umiejąc dobrze po polsku, do rozumiejących w większej części język niemiecki, w tym języku przemówi. Wyciągnął potem z papierów w ręku trzymanych kartkę, i z tejto kartki, już naprzód zimnym rozmysłem napisanej, miotał na nas obelgi, do których nadaniem amnestyi umocowanym nie był. Wyrzucał nam naprzód komunistyczne zasady — te zasady któremi oszczercza biurokracya przez Gazetę lwowską z dnia 21go stycznia r. 1845, i Gazetę powszechną niemiecką z tegoż roku, po ogłoszeniu wyroku na ośmiu do Szpilberga skazanych, chciała wydrzeć rodakom naszym wraz z wiarą w prawość naszych celów, wiarę w przyszłość ojczyzny; którem nas chciała zohydzić i znienawidzić w ich oczach, poróżnić z braćmi, i rzucić potwarz na prawych synów narodu, aby wiecznie utrzymywać podzielony w nim interes; którem oskarżała nas w domu i za domem o zgubne zamiary wymierzone przeciw wszelkim prawom posiadania i własności — i niestety! znalazła na chwilę wiarę. To oczernienie nasze przed trzema laty w własnym naszym kraju z urzędu uczynione nie zadowoliło pana Lażańskiego, pragnął nas jeszcze przytomnym Morawianom w ohydnem przedstawić świetle; lecz ci godni obywatele uścisnąwszy nas z uniesieniem po skończonem odczytaniu amnestyi, i pochwaliwszy nasze cele, żywo okazali, że nie podzielają tych myśli. Tym wyrzutem komunizmu śmiał wiceprezes zadać nawet kłamstwo rządowi, oświadczającemu wyraźnie roku 1847 w wyroku śmierci Teofila Wiśniowskiego, w oddziele piątym, że celem naszym była restauracya niepodległej i na demokratycznych zasadach rządzonej Polski w tych granicach, w jakich przed r. 1772 istniała — azatem nie komunizm. Wyrzucał nam dalej pan Lażański z tej samej kartki okrucieństwa w r. 1846 u nas popełnione — nazwał nas tworcami tych nieszczęść; gdy tymczasem całemu krajowi naszemu, a nawet całej Europie już jest wiadomo, że to nie my, ale urzędnicy rządowi, po włościańsku przebrani, stawali na czele chłopów, i wyprawiali wszystkie wściekłe mordy i rabunki; i że sam pan Lażański w poufałem obcowcaniu z Szelą i Breindlem kreishauptmanem z Tarnowa, naczelnikami rozbojów, nazwał ich publisznie obrońcami dobrej sprawy, i ogłosił ich bezczelnie przyjaciołmi naszego monarchy. Nadto jeszcze dalej rzecz swoją prowadząc, nazwał nas pan Lażanski zbrodnirzami zasługującemi na cięższą karę, jak tę ktora nam wymierzoną została; azatem na karę śmierci, ile że między nami było bardzo wielu na lat 20 skazanych; oświadczył potem, że nas jako takich zna już z Galicyi, a nareszcie oznajmiwszy łaskawie, że się cieszy z powrotu naszego w objęcia unieszczęśliwionych przez nas rodzin naszych, zakończył czytanie kartki tem wynurzeniem, że przejeżdżając niedawno przez Tarnów i Bochnię do Berna, na widok tych okolic, które przez nas tak okropnie ucierpiały, serce mu z żalu pękało — i że tak wielkim zbrodniarzom najjaśniejszy pan daje teraz amnestyę, za którą mu wdzięczność i ogłaszanie dobroci jego w kraju naszym winniśmy. Tego ostatniego upomnienia niepotrzebowaliśmy, gdyż byliśmy zanadto przekonani, że to nie monarcha był przyczyną nieszczęść kraju naszego, ale wolą jego krzywo tłumaczący urzędnicy.

Podczas czytania tej kartki protestowało wprawdzie przeciw temu hańbieniu kilka nieśmiałych głosów: „nieprawda! łgarstwo!“, ale nie wiedząc do czego ta potwarz zmierza, uciszyły się one; gdy saś po odczytaniu tej przemowy odczytał dosłownie pan Lażański drukowaną amnestyę, my wśród gwaru i tłumnego między sobą uściśnięcia zapomnieliśmy na tę chwilę o przemowie, i zawołaliśmy głośno: „niech żyje cesarz Ferdynand!“ — Na ten nasz okrzyk odezwało się za murami twierdzy mnóstwo głosów: „niech żyją Polacy, nasi bracia!“ — Byli to kochani Berneńczycy, dający nowy dowód, że i lud tamtejszy nie miał nas za takich zbrodniarzy, jakimi nas raczył ogłosić pan Lażański.... My im odpowiedzieli: „niech żyją Morawianie, bracia nasi!“

Gdy już odczytaną była amnestya, i okrzyki się skończyły, Stanowi morawscy wmieszali się między nas, łzami i uściśnieniem okazywali nam radość swoją, opowiadali zdarzenia europejskie, o których dotąd nic nie wiedzieliśmy, opowiadali zaburzenia w Wiedniu i nadanie konstytucyi dla całego austryackiego

państwa, i jakby wbrew przemowie pana Łażańskiego chwalili z uniesieniem nasze czynności i cele — a pan Łażański po tak haniebnej bezcześci na nas rzuconej, śmiał także wmieszać się między nas, i podawać ręce do uściśnienia tym ludziom, których dopieroco za zbrodniarzy uznał; ale nie znalazł wzajemności.

Te kilka słowa są wiernem opisaniem ogłoszenia nam amnestyi na Szpilgergu, którąśmy winni podać publiczności, aby ją wywieść z błędu, w jakiby tłómaczenie pana Łażańskiego, przez bezimiennego do Gazety wiedeńskiej podane, wprowadzić ją mogło. My zaś wręcz zadajemy fałsz całej treści wspomnionej kartki i oskarzamy go niniejszem przed publicznością o obrazę prawdy i naszego honoru.

Henryk Bogdański. — Eugeniusz Chrząstowski. — Albin Dunajewski. — Robert Chmielewski. — Leander Pawlikowski. — Mikołaj Hordyski. — Stanisław Brześcijański. — Robert Nabielak. — Zygmunt Grochowalski.— X. Putałkiewicz.— X. Łacheta.— X. Stokowski,— Apolinary Stokowski.— Ludwik Stokowski. — Marceli Stokowski.— Gertler.— Frajnd.— Chołodecki.— Chłopicki. — Józef Wysocki. — Leonard Dulęba. — Tarczyński. — Pruski. — Celestyn Domain.

Do matki ś. p. Ignacego Parzelskiego.

Dnia 18. maja otrzymała Rada akademicka z Krakowa paczkę z czerwoną czapką Ignacego Parzelskiego, owego chłopca 14stoletniego, który z odwagą i poświęceniem męża, podczas smutnego zajścia w dniu 26. kwietnia, strzałem z barykady ranił jenerała Castiglioniego, sam jednak wśród rzęsistego ognia ugodzony kulą, wiosenne lata chwalebnie zakończył. Matka tego młodego bohatera zdjąwszy z trumny czapkę, świeżą krwią zbroczoną, przysłała ją na pamiątkę młodzieży lwowskiej.

Chociaż od przeszło pół wieku nawykli już do ofiar męczeńskich, wiele po nich mieliśmy pamiątek, umiemy jednak zawsze cenić ich wartość i oddawać cześć, jaka się relikwiom należy. Miesiąc upłyniony pomnożył znacznie liczbę męczenników Polski, pomnożył ją nie wśród wojny, ale wśród zapewnionego pokoju, po braterskiem podaniu sobie dłoni, pod okiem rządu, w państwie niby konstytucyjnem. Jako pamiątkę dni tych i chlubnego poświęcenia się syna twego, przyjmujemy zacna matko dar niniejszy z łzą wdzięczności i spółczucia w oku, a z życzeniem w sercu aby widok tej drogiej pamiątki zapalił nas do czynów, któreby nas do chwały, lub do śmierci tak chlubnej, jaką twój syn poniósł, powiodły!

22. maja. *Antoni Langie.*
Akademik.

Z komisyi zaopatrzenia braci z tułactwa przybyłych.

Najświętszym obowiązkiem każdego prawego obywatela jest zdanie sprawy z publicznych swoich czynności. Na tej zasadzie życia konstytucyjnego wezwanym został ks. Karol Jabłonowski, z wszelką godnością obywatelską do zdania sprawy w tenczas, kiedy krążące wieści z boleścią rodaków oskarzały go, jakoby on wniosek do wydalenia braci naszych przybyłych z tułactwa, w bajracie uczynił.

Dowiadujemy się niestety z numeru 61 Gazety lwowskiej, że pogłoski, krążące między publicznością, nie były bezzasadne; albowiem gubernator sam, wydając w tejże gazecie okólnik do starostów obwodowych, jakoby wynikłość powyższego wniosku, i równając emigrantów z burzycielami pokoju(?!) objaśnił nas, że dnia 22. maja r. b. członków bajratu o tym okolniku uwiadomił. Ponieważ zaś członkowie bajratu podług treści tej gazety zanieśli wezwanie do gubernatora: „by rząd nakazując wydalenie burzycieli pokoju, szczególnie jeżliby to mieli być rosyjscy poddani, raczył folgować z spraw surowości, i dozwolił im powrotu do Francyi,“ przeto tym samym myśl swoją wyjawili, że się z wydalaniem emigrantów zgadzają, luboć takowe konstytucyi z dnia 25. kwietnia 1848, §. §. 17. i 21 sprzeciwia się, mocą której także cudzoziemcom wolność osobista jest zapewnioną. Tym więc sposobem zarzut ks. Karolowi Jabłonowskiemu uczyniony, nie tylko popartym jest, ale nawet na resztę członków ściąga się.

Członkowie bajratu usprawiedliwiając ks. Karola Jabłonowskiego, w tym samym numerze Gazety lwowskiej, dnia 21 maja b. r. solidarnie wyrzekli, że „wszyscy nie wyjmując ks. Karola Jabłonowskiego, gdyby coś podobnego (t. j. wydalenie emigrantów) z czyich bądź ust słyszeli, w tejże samej chwili opuściliby z odrazą salę gubernatora.“ — Wszakże, szanowni członkowie bajratu, po takiem waszem oświadczeniu słyszeliście zaraz następnego dnia z ust gubernatora treść okólnika wyż wzmiankowanego, a przecież nie uczuliście odrazy, którą się tak chełpicie, ale nadto do dnia dzisiejszego krzesła bajratu, zdaje się, nie są opróżnione!

Zapytujemy więc publiczności, czyli poprzednicze nasze wezwanie do ks. Karola Jabłonowskiego, zawiera, podług wyrazów użytych przez członków bajratu „kłamstwo i bezczelną potwarz?“

Lwów dnia 26. maja 1848.

Z kolei prezydujący: *August Romaszkan.*

Sekretarz. *Ruebenbauer Robert.*

KRONIKA TYGODNIOWA.

Nie znajdując zaspokojenia w domu, szukamy go za granicą. Tamto, na zgromadzenie w Frankfurcie i na zbor słowiański w Pradze, wyprawia Rada narodowa temi dniami swych wysłanników. Oba te zgromadzenia są sobie wprost przeciwne, lecz sprawa polska jest prawie jedynym węzłem, który zdania najsprzeczniejszych narodowości i systemów jednoczy. Ztąd opinia zagraniczna nie poczyta za złe nam tego co dla niej samej jedynym środkiem skoncentrowania jej różnorodnych odcieni służy. — Świeży domowy przykład takiegoż, wszystkie żywioły społeczne jednoczącego wpływu sprawy polskiej mieliśmy w zeszłą środę na pogrzebie młodego z wychodźtwa przybyłego ziomka Edwarda Morgenbesera. Czynny uczestnik powstania z r. 1846 musiał się schronić do Francyi, zkąd niedawno wraz z resztą braci powrócił do Krakowa. Zaciągniony w szeregi gwardyi tamecznej poniósł w dniu 26go kwietnia ciężką ranę na barykadach, i przybywszy nie zupełnie jeszcze uzdrowionym do Lwowa, umarł tu 22go b. m. Spółudział publiczności nadał jego skromnemu co do zwykłych przyborów pogrzebowi okazałości, jakiej oddawna przy żadnym podobnym obchodzie nie widzieliśmy. Liczne duchowieństwo świeckie, cztery konwenty, oo. Dominikanów, Bernardynów, Franciszkanów i Karmelitów, orszak panien w bieli i w żałobie, z wieńcami, kilka kompanij gwardyi, wreszcie tysiące ludu towarzyszyły zwłokom do samego cmentarza. Nie było za co nająć rydwanu pogrzebnego, lecz natomiast wszystkie stany, wszystkie wyznania, ubiegały się na wyścigi o cześć niesienia na własnych barkach trumny zasłużonego krajowi ziomka. Widziałeś tam drużynę wróconych z wychodźtwa braci, młodzież, gwardyę, dawną milicyę miejską, xięży zakonnych, Żydów cisnących się z Zarwanicy, czeladź rzemieślniczą odbiegującą warsztaty, sługi z domów zajezdnych, wyrobników, włościan, damy, cegielników przybyłych spiesznie z cegielni za rogatką stryjską — zmieniających się dziwnie ochoczą koleją w oddaniu tej ostatniej przysługi. Prócz zwykłych przemów duchownych miał towarzysz gwardyi akademickiej Moszczański dobitną mowę nad grobem. W powrocie najulubieńsze nuty narodowe, grane przez dwie liniowe bandy muzyczne wtórzyły pochodowi tysięcy. Wszystko co podnosi umysł i serce, przyczyniało się do uświetnienia żałobnego obchodu, a nawet przypadkowie czy umyślnie nader szczupła liczba utytułowanych bynajmniej okazałości mu nie ujmowała.

DONIESIENIA LITERACKIE.

Uwiadamiam szanowną publiczność, iż mam upoważnienie od osób, które do tego prawo mają — do przedrukowania dzieła pod tytułem: Regulamin piechoty, kawaleryi, artyleryi i t. d., wydanego w Paryżu 1846, staraniem i nakładem Towarzystwa demokrat. polskiego. Aby więc jak najspieszniej rozpowszechnić to dzieło, rozpoczyna się druk onegoż częściami, zacząwszy od Regulaminu dla piechoty. Inne części, dla jazdy i artyleryi, w krótce po sobie nastąpią. Co do ceny, ta będzie jak najumiarkowańsza, gdyż osoby upoważniające mnie, oświadczyły mi, iż w tym względzie dzieją się wielkie nadużycia, i jeszcze dzisiaj są tacy, co żądają od publiczności po 5 złr. m. k. za egzemplarz. Lwów dnia 20. maja 1848.

Jan Millikowski. Księgarz.

Hymn Polaka. przez Kaspra Cięglewicza, do nabycia we wszystkich xięgarniach, po cenie 2 gr. sr.

W redakcyach Dziennika mód, Dziennika narodowego i Postępu można dostać biletów prenumeracyjnych na „*Kilka piosnek zpoza krat Lwowa i Szpilberga*, przez Zygmunta Grochowalskiego.“

MODY.

Z Paryża, dnia 15 maja 1848.

Stroje damskie. Oto jest opis najnowszych strojów. — Na ranny ubior szlafroczek biały, batystowy, z sześcią lub siedmią zakładkami, koronką miernej szerokości obszyte; czepeczek muszlinowy haftowany, obszyty szeroką koronką, i z obydwoch stron podwiązany fontaziem. — Suknia z *poult-de-Soie*, spodnica ubrana z przodu fontaziami, tego samego koloru, jak suknia, stanik wycięty w kształcie serca, rękawy gładkie. Mantyla z czarnych koronek, w tyle zaokrąglona, i obszyta trzy razy marszczoną koronką. Kapotka z różowej krepy w fałdy układanej, i za każdym fałdem koronką obszyta, z boku bukietem róż ubrana. Suknia jedwabna, koloru zielonego, spodnica otwarta, z wywinięciem, i zaokrąglona u dołu, garnirowana falbaną z tej samej materyi, haftowaną tym samym kolorem. Spodnica spodnia z różowego grodenaplu, stanik wycięty kończasty, z małą pelerynką, zaokrągloną na przodzie, i dochodzącą tylko do wycięcia pachy; ta pelerynka jest obszyta falbaną i haftowana, rękawy gładkie, falbanka toż samo za mankietki używana, szal kaszmirowy, w pasy różowe i błękitne. Kapelusz różowy jedwabny ubrany długiem różowem piórem.

Rycina przedstawia: Kapotka z krepy, ubrana koronką i kwiatami, suknia grodenaplowa, stanik gładki w tyle sznurowany, rękawy gładkie, u dołu szerokie, obszyte wstążką garnirowaną, z pod których widać białe muszlinowe albo tiulowe, spodnica ubrana sześć razy wstążką garnirowaną. Mantyla z czarnych koronek. Szlafroczek ze stanikiem *à la vénitienne*, kończastym, obszytym koronką i wstążką w fałdy układaną, rękawy całkiem szerokie, obszyte szeroką koronką, rękawy jakoteż spodnica są także obszyte wstążką i koronką jak stanik. Kapelusz ryżowy, ubrany girlandą z liści.

Redaktor odpowiedzialny KAROL SZAJNOCHA. *Wydawca* TOMASZ KULCZYCKI.

DRUKIEM PIOTRA PILLERA